

Bohdan Szklarski: Czy według Republikanów NATO ma rację bytu?

Akceptacja kłamstw wyborczych i wiara w prymat siły nad wartościami i instytucjami demokracji marginalizuje tych, którzy nadal wierzą w słuszność i siłę amerykańskich sojuszy. Republikanie są teraz raczej partią populistyczną niż konserwatywną – pisze Bohdan Szklarski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Co my (w) NATO?”.

Tegoroczne okrągłe jubileusze – zawiązania NATO 75 lat temu i dwudziestopięciolecie obecności w nim Polski – prowokują do bliższego przyjrzenia się szansom, ale i zagrożeniom dla paktu. Jednym z kluczowych dla tych kwestii wydarzeń będą nadchodzące wybory prezydenckie w USA. Wypowiedzi Donalda Trumpa o sojuszu kierują nasze zainteresowanie w stronę stosunku polityki amerykańskiej do NATO, ze szczególnym uwzględnieniem Partii Republikańskiej.

Grand Old Party nie jest jednorodna. W zależności od tego, którego z jej członków posłuchamy, otrzymamy inną odpowiedź na tytułowe pytanie. Jeśli skupimy się na takich postaciach jak senator Mitt Romney (były kandydat na prezydenta w 2012 roku) czy Mitch McConnell (od 18 lat przywódca większości republikańskiej w Senacie), może nam się wydawać, że duch Ronalda Reagana i Dwighta Eisenhowera nadal unosi się nad partią, czyniąc z NATO gwaranta amerykańskiego przywództwa w świecie i strażnika wartości, na fundamencie których opiera się

wyjątkowość USA. Niestety grupka „internacjonalistów”, wierzących w amerykańskie przeznaczenie – jej wyjątkowe posłannictwo – jest niezwykle skromna.

Dzisiaj w Partii Republikańskiej dominują izolacjoniści, dla których NATO jest zaszczytą historyczną, użyteczną o tyle, o ile jest przydatne bieżącym amerykańskim interesom, ujmowanym inaczej, niż robili to dawniejsi, znakomici republikanie.

Jest jeszcze trzecia grupa – spod znaku czerwonych bejsbolówek z napisem MAGA (Make America Great Again), która powtarza jak mantrę NATO-sceptyczne, fatalistyczne przesłanie o bezużyteczności sojuszu, widzianego wręcz jako europejski sposób na wykorzystanie Ameryki, jako przykrywki dla europejskiego socjalnego egoizmu. Tę wizję NATO, ze względu na jej szkodliwość, można by było uznać za antyamerykańską, gdyby nie fakt, że jej propagatorem jest najważniejszy Republikanin – były i (wielce prawdopodobnie) przyszły prezydent – Donald Trump, narzucając ją reszcie partii.

Trumpowska wizja jest wizją radykalną – zarówno na tle Grand Old Party, jak i całej amerykańskiej sceny politycznej. W Partii Demokratycznej również można spotkać różnice w rozumieniu roli NATO, mieszczące się pomiędzy lewicowym izolacjonizmem a centrystycznym zaangażowaniem, jednak żadna z frakcji nie podważa zasadności trwania sojuszu ani też nie instrumentalizuje go tak bardzo, jak to czynią Republikanie.

Radykalizm ten jest następstwem zdominowania Partii Republikańskiej przez Trumpa, który przejął nad nią kontrolę w 2016 roku, czyniąc ją coraz bardziej niezrównoważoną i sekciarską. Aby się o tym przekonać, wystarczy popatrzeć na Republikanów od dwóch stron: obyczajowej (dotyczącej stosunku Trumpa do kobiet) i instytucjonalnej (dotyczącej stosunku do wyniku wyborów prezydenckich w 2020 roku i tego, co się po nich wydarzyło).

W czasie kampanii w 2016 roku z ust Donald Trump padło niesławne zdanie, że „... when you're a star, they let you do it. You can do anything. ... Grab 'em by the pussy. You can do anything”. Natychmiast spotkało się to z otwartą krytyką ze strony zdegowanych jego bałwochwalstwem i egotyzmem republikańskich elit. Siedem lat później Trump został uznany za odpowiedzialnego za wykorzystywanie seksualne i skazany na pokąźną wielomilionową grzywnę. Próżno jednak szukać w partyjnej przestrzeni publicznej jakiegokolwiek potępienia ani krytycznego słowa.

O degeneracji Grand Old Party świadczy też jej nieufność do instytucji. Dziś dwie trzecie Republikanów wierzy, że wybory w 2020 roku zostały sfałszowane a „najwybitniejsi” członkowie Kongresu, tacy jak posłanka Elise Stefanik i senator J.D. Vance, twierdzą, że nie potwierdziliby wyników tych wyborów. Już wtedy, w szczycie emocjonalnego wzburzenia, kwestionowanie certyfikacji głosowania elektorów przez 147 republikańskich parlamentarzystów budziło zdziwienie i spotkało się z odrzuceniem przez wielu znamienitych członków partyjnej elity, takich jak Mitch McConnell, Mitt Romney, Lindsey Graham czy Ted Cruz. To, że dzisiaj, po trzech latach śledztw i ujawnieniu skali łamania

prawa podczas ataku na Kapitol, poważni Republikanie nie tylko go usprawiedliwiają, ale i gloryfikują „powstańców”. Stanowi to smutne świadectwo o drodze, jaką Grand Old Party przeszła przez ostatnie 8 lat.

Te dwie kwestie ujawniają stopień, w jakim Trump zawładnął republikańską przestrzenią polityczną. Dziś nikt, kto poważnie myśli o ubieganiu się o jakiekolwiek stanowisko w USA czy to krajowe, czy lokalne, nie może sobie pozwolić na jawne odcięcie się od nieformalnego „szefa partii”. Nawet Nikki Haley, najpoważniejsza kontrkandydatka w prawyborach prezydenckich, ambasador przy ONZ, należąca do wąskiej grupy „internacjonalistów”, pozwalała sobie na zaledwie ostrożną krytykę oponenta, a i tak wyborcy republikańscy wysłali ją na partyjny margines.

Donald Trump dominuje Partię Republikańską nie tylko politycznie, ale i światopoglądowo. Trumpizm szerzy się w jednej z dwóch głównych partii politycznych, mając wpływ nie tylko na nastroje wewnątrz Grand Old Party, ale na całą amerykańską scenę – zwolennicy Trumpa czują się w obowiązku propagować ten światopogląd, a przeciwnicy muszą tracić czas i środki na tłumaczenie jego kontrproduktywności.

Wpływ Trumpa na Republikanów można porównać nawet do wpływu, jaki swego czasu miał na nią Ronald Reagan. Podobnie, dzisiejszy kandydat na prezydenta najprawdopodobniej odciśnie swoje piętno na co najmniej jedno pokolenie – z zachowaniem istotnych różnic. Reagan był pod wpływem konserwatywnych intelektualistów, takich jak George Will, Irving Kristol i James Q. Wilson i jego przesłanie dla partii miało oparcie w ich spójnych, konserwatywnych poglądach. Przewodnikiem intelektualnym dla Donalda Trumpa jest on sam. Reagan przestawił

całą amerykańską elitę, nie tylko Republikanów, na myślenie, że rozwój społeczno-gospodarczy opiera się na obniżkach podatków i redukcji roli władzy federalnej, a przywództwo na arenie międzynarodowej opiera się na sile sojuszy, wyrastającej z silnej wiary w demokratyczne wartości. Trump poza reaganowską wiarą w niskie podatki pozostawia w swej spuściźnie głównie praktyczne przesłanie, że związki sojusznicze muszą się bilansować, a relacje międzynarodowe należy zredukować do bilateralnych układów zawieranych przez silnych przywódców.

Akceptacja kłamstw wyborczych i wiara w prymat siły nad wartościami i instytucjami demokracji marginalizuje tych, którzy nadal wierzą w słuszność i siłę amerykańskich sojuszy. Republikanie są teraz raczej partią populistyczną niż konserwatywną. Grand Old Party staje się coraz bardziej antyintelektualna i otwarta na teorie spiskowe. Jej widzenie świata, a szczególnie relacje sojusznicze jako z gruntu asymetryczne, podważane są jako nadużycie amerykańskiej ochrony. Alternatywą dla świata wielostronnych zobowiązań i wzajemnych zależności jest ład światowy, jako środowisko anarchistyczne, zdominowane przez silnych i zdeterminowanych graczy, mogących ze sobą rywalizować lub współpracować według woli przywódców.

Sytuacja w Partii Republikańskiej i zmiany, które się w niej dokonały, idą zatem w parze z wyżej opisanym stosunkiem do NATO (a także do bezpieczeństwa transatlantyckiego i Ukrainy). W niedawnym głosowaniu dotyczącym pakietu pomocowego dla Ukrainy dwudziestu sześciu senatorów republikańskich głosowało przeciwko wprowadzeniu go w życie. Nie mam żadnych wątpliwości, że Partia Republikańska

przed kierownictwem Donalda Trumpa zagłosowałyby „za” przeważającą większością. Dziś spośród 17 senatorów republikańskich wybranych w 2018 r. i mających do 55 lat aż 15 głosowało „przeciw”.

Relacje Waszyngtonu z NATO według Trumpa sprowadzają się do żądań co najmniej dwuprocentowego wkładu w sferę bezpieczeństwa jako warunku *sine qua non* dla ewentualnego amerykańskiego zaangażowania w obronę sojusznika. Artykuł 5, zakładający automatyczne zaangażowanie w obronie każdego członka sojuszu, w oczach Trumpa pozbawiony jest nieuchronności, tak kluczowej dla jakiegokolwiek systemu wzajemnego bezpieczeństwa. Chce on, by USA zachowały prawo do kalkulacji w każdym wypadku zagrożenia dla natowskiego sojusznika, by raczej pozostać nieskrępowanym traktatami przywódcą, niż podporządkować się systemowi międzynarodowych zasad i wzajemności.

Na osłabienie radykalizacji Partii Republikańskiej w najbliższym czasie, póki co, niewiele wskazuje. Kolejna grupa tradycyjnych izolacjonistów i internacjonalistów republikańskich, która mogłaby stanowić przeciwwagę dla Republikanów MAGA, opuszcza Kongres. Zaliczają się do niej Mitt Romney i Ben Sasse (Senat) oraz Liz Cheney, Adam Kinzinger, Cathy McMorris Rodgers, Patrick McHenry, Kay Granger, Will Hurd, Ken Buck i Mike Gallagher (Izba Reprezentantów). Przyczyną tych odejść, wyrażaną zazwyczaj prywatnie, miał być konflikt wewnętrzny pomiędzy koniecznością przymykania oka na wypowiedzi, styl polityki i wspomniane przestępstwa Trumpa a ich systemem wartości i przekonaniem politycznymi.

Druga kadencja Donalda Trumpa może oznaczać nasilenie się populistycznej retoryki i wzrost jego zwolenników. Otoczony potakiwaczami będzie mógł wprowadzać w życie swoje impulsywne wizje świata. Partia Republikańska będzie tu raczej narzędziem realizującym w praktyce zamiary Trumpa, niż osłoną systemu i sojuszy przed Trumpem. Aby przetrwać, jako gwarant europejskiego i transatlantyckiego bezpieczeństwa, NATO pod nowym kierownictwem będzie musiało dostosować się do roli regionalnego chłopca do bicia i zbiurokratyzowanej bariery dla aktywnej polityki bezpieczeństwa. NATO musi pamiętać, że jest instytucją, a nie związkiem przywódców. Przywódcy sojuszu muszą nauczyć się dobrze odczytywać nastroje panujące w Białym Domu, by uniknąć nadmiernej instrumentalizacji, ale jednocześnie muszą wychodzić naprzeciw amerykańskim żądaniom szczególnie tam, gdzie ich spełnienie w dłuższej perspektywie służy stworzeniu politycznego i militarnego potencjału niezależności dla europejskich członków. Przeczekaniu drugiej kadencji Donalda Trumpa towarzyszyć musi przekonanie, że w 2028, a najdalej w 2032, Partia Republikańska, zmęczona nieprzewidywalnością i zmiennością polityki swego szefa, wróci stopniowo do swoich reaganowskich korzeni. Sojusz musi znaleźć w sobie cierpliwość i wytrwałość w chronieniu tych idei, które przyświecają zachodowi bez względu na to, kto rządzi w kluczowych stolicach – wtedy NATO jako gwarant systemu wartości przetrwa. Jednak, gdyby udało się przeistoczyć je tylko i wyłącznie w strażnika materialnych interesów, stanie się narzędziem Waszyngtonu.

Bohdan Szklarski

Fot. Gage Skidmore, CC BY-SA 2.0

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
